

Krzysztof Siwczyk: *Jasnopis*. Kraków: Wydawnictwo a5, 2016, ss. 74.

Dla czytelników śledzących rozwój poezji Krzysztofa Siwczyka najnowszy tom może stanowić pewne zaskoczenie. Mniej więcej od opublikowania zbioru *Centrum likwidacji szkód*, a później *Godów* poeta przyzwyczajał odbiorców do form dłuższych, poematowych, fraz przechodzących do kolejnych wersów z celowo zaburzoną możliwością wskazania miejsc inicjalnych. Kulminacyjnym punktem, oczywistym poniekąd kierunkiem, w jakim zmierzał poeta, okazała się książka *Dokąd bądź*. Zaklasyfikowana została przez krytyków (na przykład Piotra Śliwińskiego) jako poemat czy zbiór form pośrednich, związanych tematycznie i formalnie w pewnym sensie nawiązujących do tradycyjnie definiowanych poematów. Książka stanowiła ciekawe połączenie tematów bliskich współczesnemu doświadczeniu z rzadko spotykaną otwartością w ich przedstawianiu. W ostatnim zbiorze Siwczyk dokonuje jednak radykalnego odrotu, wypełniając zbiór głównie utworami krótkimi i związłymi. Wyjątek stanowi utwór *Jasnopis*, zamykający tom, kilkunastoricowy, podsumowujący całość, zgrabnie kumulujący wszystkie niemal poruszane w poprzedzających go wierszach kwestie oraz, zasługująca na szczególną uwagę, zamieszczona w tomie jednoaktówka (wykorzystanie tej formy trąci nieco paseizmem, ale jej realizacja przynosi pewne oryginalne rozwiązania i wpisuje się w koncepcję tomu). Choć zdecydowanie abstrakcyjna, z dwojgiem niezdefiniowanych, bezcielesnych niemal bohaterów-głosów, stanowi ona zbiór konkretnych refleksji, fraz, które w pewnym stopniu stanowić mogą dla czytelnika klucz do lektury całości tomu, jak choćby zdanie: „Nie ma nic do rozumienia, jest tylko język domniezań, / niewinne żarciki...” (s. 29).

Wracam jednak do formy omawianego tomu. Oczywiście nie zabraknie w nim poetyckich mechanizmów znanych z poprzednich wierszy pisarza. Podstawę wciąż stanowią tu rozbudowane metafory i liczne przerzutnie, znany jest też sposób obrazowania i fundamenty poetyckiej wyobraźni oparte na poszukiwaniu alternatywy dla rozpowszechnionego konsumpcjonizmu czy ucieczek od rutyny codzienności. Wszystko to otrzymało jednak nowy strój,

lżejszy, mniej skomplikowany, jednocześnie podążający za trendami, ale rezygnujący z wszelkich ekstrawagancji. Nieprzewidywalny świat zamknięty został w dość przewidywalnej i oswojonej formie. Taka poetycka strategia może nieco rozczarować współczesnego czytelnika, przyzwyczajonego do tego, iż w każdej dziedzinie bombardowany jest nowościami, oryginalnymi rozwiązaniami. Jednak Krzysztof Siwczyk w tym wyścigu nie brał udziału i ewidentnie nie zamierza do niego przystępować. Jest to więc poezja dla tych czytelników, których męczyć mogą ciągłe skokowe zmiany form i tematów. To poezja ewoluująca, a nie rewolucyjna, przynajmniej pod względem formalnym. Biorąc z kolei pod uwagę tematykę i ogólny charakter poszczególnych wierszy, *Jasnopis* stanowi ciekawy zapis kolejnego etapu rozwoju tej twórczości.

Podczas lektury poszczególnych wierszy z najnowszego tomu Siwczyka nietrudno usłyszeć wpływ poezji lingwistycznej – zarówno twórców pokolenia '56, w tym najwyraźniej Mirona Białoszewskiego, jak i tendencji nowofalowych, głównie „pogłos” wczesnych wierszy Stanisława Barańczaka. Należy przy tym uczciwie zaznaczyć, że pomimo tych wyraźnych odsyłaczy nie tylko w tematyce wierszy (codziennosc, specyficzne sakralizowanie sfery *profanum*, krytyka kultury masowej), lecz także sposobach komponowania ich treści (metafora językowa, neologizmy, zaskakujące połączenia semantyczne i składniowe), wiersze Siwczyka nie jawią się jako proste naśladownictwo. Ewidentne odczytanie zarówno w poezji, jak i w filozofii wyraźnie wpływa na warsztat poetycki śląskiego twórcy, jednak nie brakuje mu kreatywności czy pomysłów na przemodelowanie znanych współczesnemu czytelnikowi poetyckich chwytów. Choć najnowsza książka Siwczyka różni się znacząco od poematu *Dokąd bądź*, z łatwością można wskazać pomiędzy nimi punkty styeczne. Jednym z nich z pewnością jest kwestia języka. Zaburzona komunikacja pomiędzy lirycznym „ja” a Innym, niemożność werbalizacji podstawowych nawet odczuć i pragnień powracają w poszczególnych tekstach. Przy czym warto zauważyć, że nie zostało to ograniczone do metapoetyckich utyskiwań na niewyraźność jako przypadłość współczesnej poezji. Językowe zmagania, komunikacyjne niedogodności, swoista „afazja” pojawiają się w *Jasnopisie* jako kategorie niemalże biologiczne. Człowiek zatracą komunikacyjną zdolność w procesie rozwojowej recesji. Uwaga odbiorcy praktycznie przez cały czas skupiona jest właśnie na tym aspekcie ludzkiego funkcjonowania. Wyzwanie stanowi doszukiwanie się w tych wierszach bodźców dla poszczególnych zmysłów, cielesności. Wyjątkiem jest tekst *Krześla na stole*: „gdy wracamy do siebie a ich krzesła bez nich / są nadal pełne jednak lichych tęsknot / obrus gładzą nieistniejące dłonie / podparte na nieistniejących łokciach głowy” (s. 9), pełen śladów po obecności Innego, dobrze

znanych z poezji Siwczyka. Po drugim człowieku doszukiwać się można w tych wierszach zaledwie śladów, a czyjeś istnienie rzadko objawia się bohaterowi w pełni, w czasie teraźniejszym. Poza tym przykładem i kilkoma jeszcze innymi w tomie *Jasnopis* wszystko zdaje się sprowadzać do języka, osvajania poprzez nazwę, poszukiwania nowych możliwości komunikacji, także z samym sobą: „gdy nic nas nie rozumie nikt / nie mówi że ma to inne znaczenie zwraca się tylko słowami ulewa / z wyjątkiem języka piłki ostu / nikt już nic nie rozumie dalej nie nalega / dalej nie ma” (s. 8). Życie jednostki sprowadzane jest niejednokrotnie do słów, w nich i za ich pomocą wszystko się rozgrywa. To słowa sprawiają ból, dają władzę, rozwiązują problemy i jednocześnie budują monumentalne przeszkody, uniemożliwiające kontakt z otoczeniem. Językowe możliwości stają się miarą człowieka, pozwalają na dookreślenie tożsamości, decydują o jego istnieniu, jak we wspomnianej już jednoaktówce *Mechanizm obronny (akt mowy na głosy)*:

Głos 1:

Faktycznie, wmówiono mi wiele słów

Głos 2:

Musisz zrozumieć, na jakich zasadach zmierzasz tam, gdzie zmierzasz

Głos 1:

Okno jest zamknięte

Głos 2:

Język jest otwarty, umożliwia wyjście

s. 23

Poza istotną rolę, jaką w strukturze tomu odgrywa jednoaktówka, kilka wskazówek lekturowych dla czytelnika zawiera tytuł zbioru. Najbardziej oczywistym skojarzeniem jest to przywołujące na myśl parę antynomiczną: jasnopis – brudnopis. Zawarte w tomie wiersze powinny więc być może przedstawiać się nam jako skończone, dopracowane, wyczyszczone z wszelkich wątpliwości. Zdaje się to posunięciem dość ryzykownym, zważywszy choćby na otwarcie tekstu na interpretacje, jego zmienność i elastyczność w obliczu różnych odczytań. Nie jest chyba jednak tak, iż tytuł ma sugerować nam jakiś konkretny model lektury, w który wpisywać miałby się ów tom. W tytuł tomu wpisany jest bowiem ironiczny komentarz, podważający możliwość „jasności” poetyckiego przedstawienia, zawsze wszak wymykającego się jednoznacznym odczytaniom. Jednowymiarowy sens wymyka się nie tylko czytelnikowi, lecz także twórcy. Jasnopis nie jest bowiem przeciwieństwem brudnopisu, a jego „lustrzanym odbiciem”, zwodniczo sugerującym możliwość zamknięcia znaczenia w słowach, które przecież kierują nas ku kolejnym wymiarom

semantycznym, niejednokrotnie uniemożliwiając komunikację. Potwierdzają to zamieszczone w tomie wiersze. Słowa podmiotu, w których odbija się echem wiersz Zbigniewa Herberta *Apollo i Marsjasz*, w utworze *Wyrokowanie* (sama forma gramatyczna tytułu sugeruje już niemożność jednoznacznego zakończenia procesu) wskazują jedno tylko możliwe źródło jasności: „kiedy jednak w niczym nie ma jasności / poza językiem jęku i krzyku pod warunkiem że właśnie wychodzi z użycia ust wymownych / a tylko takie są rokowania co nie” (s. 45). Nawet dźwięk cierpienia nie jest do końca jednoznaczny, może być bowiem nieprawdziwy, wynikać z tematycznej mody, jest jasny tylko wtedy, kiedy spełnia określone warunki. Światło na jednoznaczność opisu i odczytania sensów rzuca także wiersz *Kateksja*: „to możemy być my popamiętane przez błoto pyły / w lucyferycznej kruchcie ujdą pod zelówkami dreptaczy / trzymających poziom obłędu jakby chodziło o obiektywność” (s. 55), wskazując na zgubny wpływ stanu wstrzymania, przywiązywania się do raz powziętych decyzji, wypowiedzianych słów czy pozornej obiektywności.

Ciekawe konotacje wywołuje również „jasnopis” rozumiany jako nazwa aplikacji, będącej „narzędziem informatycznym, które potrafi zmierzyć zrozumiałość tekstu, wskazać jego trudniejsze fragmenty i zaproponować poprawki” (<http://jasnopis.pl/#home>). Jest to program stworzony po to, by pomagać w rozumieniu skomplikowanych tekstów, upraszczać proces lektury. Jego zastosowanie owocuje oszczędnością czasu i energii. Oczywiście z pragmatycznego punktu widzenia *Jasnopis* to narzędzie niezwykle przydatne współczesnemu użytkownikowi języka, który nie potrafi operować wszystkimi jego odmianami, jednak jest w tym także coś niepokojącego (poza oczywiście banalną, choć wciąż bagatelizowaną, diagnozą, iż współczesny człowiek nie znajduje już wolnego czasu na żadne dodatkowe czynności, nie może go więc marnować). Brak potrzeby poszerzania wiedzy i wyszukiwania informacji prowadzi do językowych ograniczeń zarówno w zakresie zasobu słownikowego, jak i umiejętności interpretacji. Jednostka, która nie musi dociekać i wyszukiwać rozwiązań, nie rozwija się intelektualnie. Współczesny świat zdaje się wypracowywać imperatyw jasności i przejrzystości, który prowadzi w rezultacie do braku istotnych treści, do swoistego językowego „bezformia” (jak czytamy w jednym z wierszy). Same tytuły poszczególnych utworów: *Przechodniość*, *Przedślowie*, *Złostan*, *Międzyseans*, *Bezformie*, *Nieimię*, *Niezaistnienie* – wskazują na stan swoistego zawieszenia podmiotu czy też ogólniej – współczesności, która tkwi w niedefiniowalnym „pomiędzy”, pozostając jednocześnie w wygodnych objęciach negacji.

Niejednokrotnie pojawiają się w tomie także różnego rodzaju nawiązania do zaburzeń widzenia, zatopienia w regularności, oślepienia wynikającego z permanentnej stagnacji, poszukiwa-

nia światła, a wszystko to może świadczyć o zagubieniu prawdy o człowieku, która staje się niedostępna nie tylko dla otoczenia, ale przede wszystkim dla samego „ja”. Twórczość Siwczyka nadal pozostaje poezją skupioną przede wszystkim na możliwych i dostępnych metodach odnajdowania lub odbudowywania zagubionej tożsamości, która ulega redukcji tak samo jak język stanowiący narzędzie poznania i opisu świata. Poprzez słowa odnajdujemy siebie, definiujemy i osławiamy otoczenie, więc kiedy język nas zdradza, wyczerpuje się, pozostaje jedynie próżnia.

Wszystko to składa się na niezwykle ironiczną konkluzję. Podmiot liryczny niemal wykrzykując w drugim wierszu tomu słowa: „tak nie może być dłużej jasno / musi się zejść w jedną większą ciemność” (*Przechodniość*, s. 6), obrazuje poniekąd jedną z większych sprzeczności naszych czasów. Teoretycznie człowiek współczesny dąży do uproszczeń, klasycznie pojmowanej estetyki, jasnych zasad obowiązujących na wszystkich szczeblach komunikacji, po czym nie darzy owej „jasności” zaufaniem, widząc w niej sztuczność i nie-naturalność. Choć inicjalnym utworem tomu jest *Jasny opis*, spinający wyraźną klamrą kompozycję książki poetyckiej z kończącym ją wierszem *Jasnopis*, to właśnie zacytowane słowa zdają się wybrzmiewać najgłośniej. Wrażenie to wzmacnia decyzja o nadrukowaniu wiersza *Przechodniość* na przednim skrzydełku okładki oraz przed stroną tytułową. Przytoczone słowa przywołują na myśl wiersz Stanisława Barańczaka *Żeby w kwestii tej nocy była pełna jasność* z bohaterem „dość niewidomym jak na blask gwiazd”, świadomym niemożności przezwyciężenia „zaczajonego na nas mroku” oraz wątpliwości wyrażone przez podmiot utworu *Jak w jedno słowo*, pochodzącego z debiutanckiego tomu Barańczaka: „Jak się da wtopić, jak się zamknąć / da? [...] Kilka minut, i tak / oczyszczonych z siebie! I w nich osaczyć / deszcz, półmrok, miękkość, chłód – osobne / i tak jedne?”¹. Te osobliwe poetyckie dialogi z poezją Barańczaka i twórczością Białoszewskiego uwyraźniają paradoksalność i złudność „jasności” słów, niemożność „jasnego opisu”, nad każdym słowem bowiem, każdym aktem mowy, „nad literami” unosi się półmrok.

Zagadkowa i zwodnicza pozostaje więc owa jasność, niemal sugerująca optymizm, którego pozory podtrzymuje lekkość tonacji przemycana w poszczególnych tekstach. Najnowszy zbiór wierszy Siwczyka stanowi więc kolejną próbę zdemaskowania manipulacji językowej. Zwodniczy jasny ton tej poezji może sprawiać, że czytelnik nie zauważa, przynajmniej nie w czasie powierzchownej lektury, pustki otaczającego go świata. Taki zabieg poetycki odzwierciedla w pewien sposób mechanizmy rządzące codziennością. Nikt przecież nie rozmyśla wciąż o nicości i otaczającym go fałszu, o ilu-

1 S. Barańczak: *Wiersze zebrane*. Kraków 2007, s. 14.

zorycznej pełni naszej, wciąż osnutej wokół doświadczenia braku, egzystencji. Omawiane wiersze unaoczniają fakt, iż żyjemy, zakrywając ową niewygodną prawdę, by poprawić własne samopoczucie i pozostać po jasnej stronie, która i tak niczego przecież nie oświetla w pełni.

Nie sposób nie zauważyć, że widoczne jest takie opracowanie nowego tomu Siwczyka, które pozwoli tej poezji „dotrzeć” do szerszego grona odbiorców. Nie chodzi nawet o wyeliminowanie dominujących w poprzednich tomach odniesień do rozważań Émile’a Ciorana, psychoanalizy czy innych nurtów filozoficznych – choć inaczej formułowane, wyraźnie zreinterpretowane, wzbogacone innymi wpływami, nadal pojawiają się w wierszach *Jasnopisu*. Co warto jeszcze raz podkreślić, sama treść tej poezji także nie ulega szczególnej przemianie. Siwczyk bowiem nie rezygnuje z poruszania kwestii, które frapowały jego lirycznych bohaterów już od *Dzikich dzieci*, a jedynie inaczej, dojrzałej, rozkłada poszczególne akcenty.

W najnowszym tomie nie zabrakło dobrze znanej czytelnikom poezji autora *Koncentratu* krytyki kultury masowej, zatracenia, które przynosi krótkowzroczna wiara we wszystkie, niejednokrotnie ogłupiające, według słów podmiotu, zdobycze cywilizacji. Bohater tych wierszy widzi w artefaktach nowoczesności bezduszne, wyduszkowe formy, których osiągnięcie owocuje unicestwieniem siebie i niemożnością przyjęcia odpowiedniej perspektywy oglądu świata – „co noc zwyciężasz co dzień powtórka z próżni” (*Cokolwiek bez znaczenia*, s. 59); „wyzbyty dnia dzień bez widzialności / wybywa jak echo po pstrokatej paradzie / zajączków puszcanych z czarnych okien” (*Złostan*, s. 50). Wyśmiewa przy tym nieudolne próby „upiększania” miast, prowadzące do zakrywania prawdy nie tylko o wyglądzie, lecz także o naturze współczesności: „kwietna indystrada w skansenie aglomeracji” (*Krzęsta na stole*, s. 9). Wiele miejsc, tak jak w poprzednich tomach, poświęcono otaczającej człowieka na co dzień przestrzeni, przy czym traci ona swój złowieszczy, pohołokaustowy charakter, o jakim w kontekście tej poezji pisała Anna Kałuża². Pozornie przestrzeń ta staje się mniej opustoszała i obca, ale także coraz bardziej przezroczysta, czystsza i pozbawiona wyrazu: „katalogi wynaturzeń na meblach w poczekalni / mają dziś nowe wydania wydzierasz z nich strzępy / obrazków wkładasz je jako zakładki do historii / paru apokalips kwietny ogród obrodzony sad udatny / dom psa którego się boisz kot robi lepsze wrażenie / puszczoney samopas poza opowieść o konstrukcji / zależności jakie

2 A. KAŁUŻA: *HOLO: architektura, kreacja i mity. Poeta jako architekt* (Krzysztof Siwczyk). W: EADEM: *Pod grą. Jak dziś znaczą wiersze, poetki i poeci*. Kraków 2015, s. 114–129.

zachodzą między lokatorami raj” (*Bezformie*, s. 53). Poetyckim opisom przestrzeni zdaje się towarzyszyć w tym tomie jeszcze jedno przeformułowanie, mamy bowiem do czynienia głównie z wnętrzami, poszczególnymi elementami wyposażenia, jak gdyby bohater wierszy uciekł przed betonową pustką w zacisze domu, ten jednak okazuje się momentami równie nieprzyjazny i obcy jak świat, od którego dom ma nas oddzielać, dając schronienie i wytchnienie. Przede wszystkim zaś dom ów okazuje się nietrwały – nieodporny na zniszczenie, ale także umykający z pamięci: „w pokutnym schronie ciała z resztówką suchej tkanki / z jakiej wydobędziesz znajomą postać towarzysza zabaw / w beztroskę opanowującą każdy kąt niebyłego domu / popielonego w zarzewiu języka” (*Międzyseans*, s. 52).

Choć temat ten był obecny we wcześniejszych tomach, pewną nowość stanowi silne zaakcentowanie kwestii związanych właśnie z pracą pamięci, historią i mitami. W *Jasnopisie* wyraźnej krytyce podlega więzienie sentymentu, barykada, jaką buduje wokół siebie człowiek kurczowo trzymający się historii i mitów rządzących podstawowymi kategoriami i wyobrażeniami danej jednostki, powstrzymujący rozwój i zmianę perspektywy – konieczną, aby zachować własną odrębność, wypracować indywidualny światopogląd. W wierszach zebranych w *Jasnopisie* wiele miejsca poświęcono przedziwnej pracy pamięci, odkrywaniu licznych, pozornie zbędnych informacji, które przechowuje nasz umysł, gromadząc je, i przekazując dalej, bez istotnej przyczyny. Wydrwione zostaje sentymentalne przywiązanie do rzeczy, których już nie potrzebujemy, do historii, które rodzą uprzedzenia i kształtują człowieka nieprzygotowanego do stawienia czoła prawdziwemu światu. Sam świat zdemaskowany natomiast zostaje, po raz kolejny w poezji Siwczyka, jako gra pozorów. Otoczenie jest zaś negatywnie waloryzowane, co wynika z odkrywania wciąż na nowo, że przestrzeń usiłuje zawłaszczyć każdą istotę. W tomie niejednokrotnie odkrywamy skostnienie współczesnego społeczeństwa w dawno już nieaktualnych strukturach, wchłonięcie wszystkich w obręb ram zaprojektowanych tak, by nikt nie odstawał od przyjętych norm: „więc jednak prawdą bywa zniechęcenie od rana / te same apologie głoszone wobec prędkiej rzeki / pod lodem błyska nurt jałowej ignorancji / który może ktoś sobie wbił kiedyś do głowy / wyciągnął wnioski z niebyłych przyczyn i dalej / popłynęły tysiąclecia z jakimi musisz się uporać / w błyskawicznym résumé własnej nieistotności” (*Jasnopis*, s. 68).

Trzeba przyznać, że pomimo wyraźnych przeformułowań poezja Siwczyka układa się w całość. Przynosi swoisty zapis zmian zachodzących w społeczeństwie przełomu XX i XXI wieku. Kolejne rozterki, obserwacje, komentarze i autokomentarze pozwalają także odtworzyć proces dojrzewania człowieka, któremu przyszło wciąż na nowo odnajdywać się we współczesnej kulturze, zmieniającej

się w nieregularnym rytmie i zawrotnym tempie. Momentami czytelnik otrzymuje obraz przemian i procesów bardzo typowych, dotyczących całego pokolenia, innym razem – wysoce zindywidualizowanych, niemal intymnych. Tom zdaje się wskazywać jedno z istotnych źródeł rosnącej frustracji – w konfrontacji z dynamiką współczesnego świata życie jawi się jako zbyt poukładane, zwyczajne. Słowa wierszy zgromadzonych w tomie *Jasnopis*, ale także wcześniejsze utwory Siwczyka wciąż unaoczniają ów niekończący się wyścig, nieustanne przeskakiwanie z mety na kolejny start. Paradoksalnie regularność i stagnacja uruchamiają niezwykle negatywne konotacje, a niezakłócony rytm życia okazuje się czymś niepokojącym, zwłaszcza w kontekście świata przedstawionego jako iluzoryczny, fałszywy i wybrakowany. Cały ten przytłaczający krajobraz Siwczyk miejscami zaskakująco ubiera w lekkie formy, gry językowe na tyle sprawnie skonstruowane, iż przynoszą one czytelnikowi niemałą przyjemność, niemal zaskaniając grozę pustki, która nie przestała czaić się w kątach tej poezji: „drodzy ludzie / z powietrza dobrzy ludzie z pamięci ulatniają się / by zrobić ci miejsce w życiu którego nie ma / nazbyt znów wiele do zamęczenia / tyleż odwiecznym co po prostu powtarzanym / z braku lepszych słów w kółko tym samym tonem / podniesionym bez powodu jakiego jesteś cichą / dostarczycielką śmierci ty moja miła sercu zabawko” (s. 64). Podmiot ani nie stawia wyraźnego pytania o źródło ocalenia, ani go nie szuka. Cała energia poświęcona jest więc pracy nad językiem, ale skoro jest to narzędzie pozwalające nie tylko przetrwać i oswoić ten dziwny świat, lecz także ocalić siebie, trudno byłoby stwierdzić, iż jest to energia zmarnowana.

Magdalena Piotrowska-Grot

To Make It Clear

[re: K. Siwczyk: *Jasnopis*]

Summary: The presented review concerns Krzysztof Siwczyk's latest book of poetry. *Jasnopis*, published under the imprint of a5 publisher in 2016, refers to the subject matter that the poet has dealt with so far; however, clothing it a new, lighter, less complicated dress; following the current trends and at the same time resigning from all extravagance. The unpredictable world was closed in a quite predictable and tamed form. Yet, the present review focuses not only on the issues raised by the poems included in the volume, but also on the analysis of the poetic mechanisms employed by the author, the examination of the dialogue which Siwczyk establishes with other contemporary writers. Moreover, the reviewer attempts to situate the latest collection of the Silesian writer on the map of his previous poetic works.

Key words: poetry, Siwczyk, language